

Uczelnie z charakterem

Niektóre z państwowych wyższych szkół zawodowych (PWSZ) istnieją już ponad 20 lat, można więc przyjąć, że okrzepły i wpisały się na dobre w system kształcenia na poziomie wyższym w naszym kraju. Obecne zmiany prawa o szkolnictwie wyższym uwzględniają istnienie tych uczelni, wydaje się nawet, że intencją ustawodawcy jest zaakcentowanie ich specyfiki, owego „charakteru” zapisanego w tytule niniejszego tekstu.

Ponieważ prawie wszystkie PWSZ działają w mniejszych ośrodkach, pozbawionych wcześniej szkół wyższych, wiedza pracowników uczelni akademickich na temat tych „prowincjonalnych” szkół bywa z konieczności ograniczona, opiera się na zasłyszanych opiniach, a czasem nieporozumieniach. W wielu z nich miało wprawdzie doświadczenie pracy w PWSZ na drugim (trzecim lub kolejnym...) etapie, ale skuteczna walka władz resortu i uczelni akademickich z wieloletowością każe niektórym z nich wypierać z pamięci ten epizod, nawet jeśli odnosili w PWSZ znaczące sukcesy dydaktyczne i organizacyjne.

Kilka poniższych uwag formułuję jako były pracownik Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Stanisława Pigoń w Krośnie, zatrudniony w niej od samego początku, jej prorektor, a potem przez dwie kadencje rektor, pracujący jednocześnie na Uniwersytecie Jagiellońskim i starający się uczciwie wypełniać obowiązki na obu uczelniach.

Działalność wyższych uczelni zawodowych regulowała ustawa z 26 czerwca 1997 r., wprowadzająca kilka przepisów wówczas nowych, dziś w większości przyjętych w całym systemie: stanowisko kanclerza jako kierującego administracją i gospodarką uczelni (ileż nasłuchaliśmy się wówczas żartów na temat tego tytułu!), oprócz senatu także konwent jako organ kolegialny, czteroletnią kadencję rektora i innych organów uczelni, a przede wszystkim mechanizm akredytacji przez powołaną ustawowo (prawie pięć lat przed PKA!) Komisję Akredytacyjną Wyższego Szkolnictwa Zawodowego. Dwa lata przed uchwaleniem Deklaracji Bolońskiej ustawa decydowała o prowadzeniu w PWSZ studiów licencjackich i inżynierskich (dziś: I stopnia) jako podstawowego trybu kształcenia. Co więcej: przyjęto, że na tych uczelniach będzie się prowadzić specjalności, a nie kierunki, co dawało dużą swobodę w dostosowaniu się do lokalnych potrzeb. Pod tym względem PWSZ miały przypominać niemieckie *Fachhochschule*: stawały na kształcenie na potrzeby rynku pracy, przejście na studia akademickie rezerwując tylko dla najwybitniejszych absolwentów. Późniejsze obligatoryjne przypisywanie specjalności do kierunków, a od 2005 r. – pod rządami jednolitej ustawy – wręcz zrównanie szkół wyższych pod tym względem (włącznie z takimi samymi dla wszystkich minimami kadrowymi) zmieniło ten stan, co wielu ocenia z perspektywy czasu jako niefortunne.

Tworzeniem wyższych szkół zawodowych kierowała chęć zrównania szans edukacyjnych i upowszechnienia wyższych studiów wśród tych, dla których szkoły akademickie były niedostępne, często niestety z powodów wy-

łącznie finansowych. Pod tym względem można mówić o sukcesie: bezpłatne studia „na miejscu” niewątpliwie były szansą dla wielu młodych ludzi. Trzeba też powiedzieć wyraźnie, że państwowe uczelnie bywały konkurencją dla szkół niepublicznych, których znaczna część działała w „Polsce powiatowej”. Oczywiście, niektóre z nich były uczelniami z prawdziwego zdarzenia, ale przecież tylko niektóre: wśród kilkuset istniejących nie brakowało takich, które kształciły w wynajmowanych na weekendy szkołach lub kinach, a bibliotekę czy infrastrukturę sportową i kulturalną posiadały wirtualnie. Dość powszechne w środowiskach akademickich utożsamianie PWSZ z uczelniami niepublicznymi opiera się na nieporozumieniu: uczelnie założone przez państwo nie są nastawione na zysk, ich student spotyka się raczej z urzędnikiem działu nauczania niż kasjerem, a większość PWSZ to znaczący inwestorzy, zdobywający fundusze zarówno na cele budowlane, jak i na projekty „miękkie”, służące pośrednio i bezpośrednio społeczności lokalnej. Takie nastawienie obserwowałem u większości znanych mi rektorów PWSZ, dla których kierowanie uczelnią było misją i sposobem realizowania swych predyspozycji menedżerskich (wielu z nich zresztą miało doświadczenie w tym zakresie zdobyte na uczelniach akademickich).

Wśród przyjętych opinii na temat PWSZ jest i taka, że obniżają one poziom kształcenia wyższego. Jest jasne, że nie wszędzie udawało się w nich osiągnąć poziom Oksfordu czy UJ. Jest jednak również oczywiste, że wzrost tzw. skolaryzacji na poziomie wyższym nie mógł się odbyć bez szkody: studia przestały być elitarne, a to oznacza dopuszczenie do nich także osób o przeciętnych zdolnościach. Ale tu warto spytać: czy tylko owe „prowincjonalne” szkoły wyższe mają znaczący udział w tym procesie? Czy rektorzy renomowanych uniwersytetów nie przyjmowali dotychczas zbyt wielu studentów na studia I stopnia, skuszeni dotacją dydaktyczną? Piszący te słowa, pracujący przez lata na dwóch uczelniach, nauczył się jednego: jeśli zdefiniować sukces dydaktyczny jako różnicę między stanem początkowym a końcowym, to kto wie, czy nie był on większy na uczelni, do której nie przyjmowano samych laureatów olimpiad czy absolwentów renomowanych liceów...

Często zdarza się słyszeć lekceważące opinie na temat uczelni wyższych, w których prowadzenie badań naukowych nie jest statutowym obowiązkiem. Istotnie, w PWSZ wszyscy pracownicy, włącznie z profesorami, bywali zatrudniani na stanowiskach dydaktycznych, a prace badawcze podejmowali tylko niektórzy, głównie młodszy asystenci i wykładowcy. Przekonanie, że tylko badacz z własnymi osiągnięciami może z powodzeniem kształcić studentów, jest mocno ugruntowane i niepozbowione racji. Warto jednak wziąć pod uwagę, że system kształcenia wyższego może mieć też segment zawodowy i na tym polega jego różnorodność. Obok świątyni wiedzy, z ich laboratoriami badawczymi, powinny w nim istnieć takie szkoły, w których nowoczesne laboratoria służą kształtowaniu umiejętności.